

Oblicza i mordy zdradzieckie



Przez dziesiątki lat 1 sierpnia odwiedzałem z rodziną kwatery powstańcze na Powązkach, co za komuny było jedyną możliwą formą uczczenia największego polskiego zrywu, bo nie tylko żadnych pochodów nie wolno było organizować, ale i flag narodowych wywieszać. Odkąd dzięki Lechowi Kaczyńskiemu zainicjowano obchody na wielką skalę, jeśli tylko mogę, uczestniczę w warszawskim pochodzie, ale przyznaję, że obserwując w telewizji ten tegoroczny, widzę zarazem zagrobowy triumf Powstańców i klęskę złych sił. To był prawdziwy Marsz Miliona Serc! Herr Tusk, możesz pan odwoływać swój cyrk z 1 października!

Chociaż może warto ustalić, jaka to ważna rocznica miała patronować tej jawnie antypolskiej demonstracji? Od razu wykluczyłem świętowanie przez zaprzańców liturgicznego wspomnienia św. Teresy od Dzieciątka Jezus, dziewicy i doktora Kościoła, czy ogłoszenie w 1999 r. przez Jana Pawła II patronką Europy św. Edyty Stein, męczennicy niemieckiego obozu śmierci KL Auschwitz, więc może inspiracją był ustanowiony na 1 października przez ONZ Międzynarodowy Dzień Wegetarianizmu lub również wtedy przypadający Dzień Ludzi Starszych? Tu coś mogłoby być na rzeczy, bo wszak to prominentny działacz PO rekomendował żywienie dzieci mirabelkami i szczawiem, a rząd Tuska rękami papierowego tygrysa z postkomunistycznego „Peezelu” obdarował Ludzi Starszych dodatkowymi latami harowania do emerytury.

A może chodzi o rocznicę przeprowadzki w 1810 r. państwa Chopinów z Żelazowej Woli do Warszawy, gdzie przyszedł genialny kompozytor zamieszkał z rodziną w Pałacu Saskim, tak wszak bliskim sercu peowskich włodarzy stolicy? Jest jeszcze kilka ciekawych rocznic dla Marszu Otumanionych: 1 października 1653 Moskiewski Sobór Ziemski na polecenie Katarzyny II podjął decyzję o przyłączeniu Ukrainy do Rosji, zaś w 1938 zgodnie z postanowieniami układu monachijskiego wojska niemieckie wkroczyły 1 października do Czechosłowacji i zajęły Kraj Sudetów.

Jeśli idzie o historię bliższą skóry delikwenta, to można rozważać czczenie tym marszem ujawnienia afery hazardowej w rządzie PO 1 października 2009, czy wiekopomne exposé premier Kopacz w Sejmie tegoż dnia w 2014, ale ja mam innych faworytów. Oto 1 października 1331 r. zjadły wróg Polski a zarazem pretendent do polskiej korony król Czech, acz Niemiec, Jan Luksemburski, w zмовie z Krzyżakami najechał Wielkopolskę, tegoż dnia 1949 znany „autorytet moralny” światowego lewactwa Mao proklamował powstanie Chińskiej Republiki Ludowej, ale moim zdaniem najlepiej patronowałaby tuskowemu eventowi premiera 1 października 1968 r. kultowego amerykańskiego horroru George’a Romero „Noc żywych trupów”, bo to i trafna nazwa od razu gotowa – Zombie Marsz!

Gdy jako dziecko byłem przez Rodziców w rocznicę Powstania prowadzony na Powązkowski Cmentarz Wojenny, by zapalić znicz na grobie ciotecznego brata Mamy, podchorążego „Thala”, to widziałem tam twarze zupełnie inne niż te na ulicach Warszawy, jakby inny gatunek ludzki! I nie było to całkiem subiektywne wrażenie, bo wszak krewni poległych to w ogromnej większości rdzenni mieszkańcy stolicy, wyglądem i zachowaniem kardynalnie się różniący od zaludniających peerelowskie i partyjne instytucje osobników „z awansu”, czyli zwiezionych zewsząd aktywistów i ich rodzin, nie mówiąc o tych wyższego szczebla partyjniakach, dawnych działaczy Komunistycznej Partii Polski, jak klan Szechterów-Michników, czy sowieckiej swołoczy „mianowanej” Polakami z polecenia stalinowskiej NKWD.

Że z pogardą? A jak mam mówić o zawodowych, czyli za jurgielt, zdrajcach jako prawnuk bohaterskiego strażaka Teofila Lubacha, który zginął w akcji w 1913 r., wnuk Adolfa, wywiezionego na 5 lat robót do Niemiec za odmowę zostania folksdojczem, po kądzieli prawnuk legionisty Piłsudskiego i wnuk poległego w 1939 r. policjanta? I poeta jest po mojej – naszej – stronie, jak w „Przesłaniu pana Cogito”:

„Niech nie opuszcza ciebie twoja siostra Pogarda dla szpiclów katów tchórzy – oni wygrają pójdą na twój pogrzeb i z ulgą rzucą grudę a kornik napisze twój uładzony życiorys i nie przebaczą zaiste nie w twojej mocy przebaczać w imieniu tych których zdradzono o świcie”.

Te same piękne jak u Powstańców i ich krewnych twarze widziałem teraz podczas pochodu a potem rozśpiewane radośnie na koncercie „Piosenek nie-zakazanych”, wykonywanych wspólnie z artystami. Trudno było odróżnić profesjonalnych śpiewaków od publiczności, lic młodziutkich harcerzy na estradzie od oblicz rozświetlonych walką o wolność ich rówieśników sprzed 79 lat z powstańczych fotografii – dziś śpiewających na widowni niemal stuletnich weteranów. To jest Polska, tak całkowicie obca i obojętna tu urodzonym, lecz wyraźnie z tego powodu bolejącym tuskoidalnym osobnikiem. To straszliwe pęknięcie wyczuł proroczno młody genialny poeta, który poległ 4 dnia Powstania i już na zawsze będzie jego symbolem, gdy dwa lata wcześniej w okupacyjną noc w wierszu zatytułowanym wcale niejednoznacznie „Polacy”, kreślił takie słowa:

Bo kto nie kochał kraju żadnego i nie żył chociaż przez chwilę jego ognia drzeniem, chociaż i w dniu potopu w tę miłość nie wierzył, to temu żadna ziemia nie będzie zbawieniem”.

Nie trzeba wielkiej przenikliwości, by znaleźć wśród dzisiejszych nominalnych „Polaków” tych, którzy nie kochają „tenkraj” i uważają go za „nienormalność”. Niech pamiętają o finalnych słowach: temu żadna ziemia nie będzie zbawieniem. Ich mocodawcy bowiem zrobią z nimi to samo, co oni ze swoimi niby wielkimi idolami – Gremkiem, Kuroniem, Mazowieckim – gdy nie są już użyteczni, wyrzuca się ich na śmietnik jak wykorzystaną szmatę.

Komuchy więcej wiedzieli o sile pamięci i dlatego tak zaciekle ją mordowali wraz z jej nosicielami, także tymi z Powstania i nie tylko zakopywali gdzieś cichcem, by nie dało się odnaleźć, ale i w miejsce prawdziwej chwały wytwarzali jej imitację. Zawsze odczuwałem dreszcz obrzydzenia, gdy zmierzając ku mogiłom powstańczym musiałem w Alei Zasłużonych (!) mijać ogromne nagrobki najwstrętniejszych zdrajców ojczyzny, tych wszystkich Bierutów i Gomułków, ale równie paskudny proceder chowania swojej swołoczy na kościach prawdziwych bohaterów wykryła na tzw. „Łączce” komisja prof. Szwańgrzyka z IPN.

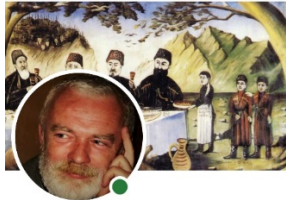
To, dlatego nikt nie mógł za komuny zrobić prawdziwego filmu o Powstaniu poza zakłamanym „Kanałem” wieloletniego członka PZPR Wajdy, to dlatego po „obaleniu komunizmu” 4 czerwca musiało minąć aż 15 lat do otwarcia Muzeum Powstania Warszawskiego i nie powołał go żaden z rządów wolnej Polski, a powstało wyłącznie dzięki determinacji jedyne kochającego naprawdę stolicę prezydenta Warszawy, Lecha Kaczyńskiego. Po niemal 20 latach działalności nie sposób przecenić jego roli nie tylko dla warszawiaków i gości z innych polskich miast, ale i dla cudzoziemców.

Kilkakrotnie odwiedziłem Muzeum właśnie z przedstawicielami innych nacji i widziałem oddziaływanie tej niesamowitej ekspozycji, która daje odczuć zwiedzającym, jakby sami trafili do piekła Powstania i przez straszliwy kanał wychodząc znowu na słońce, doceniają, że mogą je oglądać jako wolni ludzie także dzięki ofierze życia Tamtych. Widziałem wycieczki różnych cudzoziemców, intensywnie wymieniających wrażenia i ...milczących, nagle spotulniałych gości z Niemiec, tak zazwyczaj hałaśliwych na naszych ulicach. Ciekawe, czy

kiedy herrenvolk ostatecznie straci język w gębie pod ciężarem, jeśli nie reparacji to ujawnionych światu zbrodni, jego najemni lancknechci nadal ośmielą się pluć i szczekać na Polskę?

Powstańcy wygrali i z Niemcami, i z Sowietami, teraz nasza kolej. Nie 1 a 15 października! To Światowy Dzień Mycia Rąk – wymyjmy je wreszcie porządnie od paskudztwa zdrady narodowej.

Autor:



Jerzy Lubach